



STEFANIA MIEDZIANOWSKA

Warszawa, 21 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stefania Miedzianowska z d. Lachkij [?]
Data i miejsce urodzenia	12 lipca 1922 r., Warszawa
Imiona rodziców	Stefan i Anna z d. Górniak
Zawód ojca	zegarmistrz
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	trzy klasy gimnazjum
Zajęcie	przy mężu
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Kazimierzowska 76 m. 2
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie przy ul. Kazimierzowskiej 76. W domu tym mieszkała tylko moja rodzina złożona z 11 osób. 2 sierpnia 1944 roku około godz. 14.00 weszło na podwórze naszego domu kilku Niemców, SS-manów. Siedzieliśmy wówczas w piwnicy naszego domu nie wszyscy, gdyż mój mąż Jerzy Miedzianowski, dwie siostry męża, Michalina Zielińska oraz Maria i Henryk Rafalscy, mój szwagier – wszyscy zamieszkali obecnie przy ul. Kazimierzowskiej nr 76 – byli w naszym sklepie przy ul. Rakowieckiej 41. SS-mani weszli do naszej piwnicy, kazali nam wyjść i iść na ulicę Rakowiecką. Cała ulica Kazimierzowska i Rakowiecka były obstawione SS-manami. Na rogu ul. Rakowieckiej

i Kazimierzowskiej zatrzymaliśmy się. Wówczas jeden z Niemców kazał nam iść dalej i się schować, gdyż „bandyci polscy” będą do nas strzelać. Doszliśmy do bramy drugiego domu od rogu ul. Kazimierzowskiej. Niestety brama była zamknięta. Jeden z SS-manów podszedł do nas i wylegitymował brata mego i teścia, po czym kazał nam przejść na drugą stronę jezdni. Pierwszy szedł teść mój z teściową. Niemiec strzelił do nich z rozpylacza. Gdyśmy to zobaczyli, nie chcieliśmy wyjść z bramy. Wówczas Niemiec odwrócił się w naszą stronę i zaczął do nas strzelać. Ja miałam na rękach swoją córkę, dlatego zasłonił mnie mój brat. Gdy kula trafiła go, przewrócił mnie i upadł na mnie. Leżałam pod jego ciałem, nie wiem jak długo.

Po pewnym czasie zakładnicy ze *Stauferkaserne* przyszli zabrać ciała ofiar tej egzekucji. Wszyscy prócz mnie byli zabici, gdyż Niemiec zaraz po egzekucji z rewolweru dobijał rannych. Wtedy też została zabita moja mała córeczka (miała wtedy rok i dwa miesiące), która zaczęła płakać, gdy usłyszała strzały. Razem zginęło w tej egzekucji sześć osób, w tym trzy kobiety, dziecko i dwu mężczyzn. Ciała ich zostały pochowane na terenie więzienia.

W 1945 roku na wiosnę PCK przeniósł zwłoki na tymczasowy cmentarz przy al. Niepodległości. Stąd myśmy ekshumowali je na Cmentarz Powązkowski.

Zakładnicy ze *Stauferkaserne* na rozkaz Niemca, który ich pilnował, zanieśli mnie do *Stauferkaserne*, gdzie się umyłam. Stwierdziłam wówczas, że w czasie egzekucji nie odniosłam nawet żadnych ran, prócz lekkiego zadrażnienia na prawej ręce powyżej przegubu dłoni (świadek pokazuje niedużą bliznę). O godz. 6.00 wieczorem zostałam razem z będącymi w *Stauferkaserne* kobietami wypuszczona. Poszłam więc na ul. Rakowiecką do domu numer 41, gdzie mieszkał brat mojego szwagra, Kazimierz Rafalski. Tu zastałam swojego męża i resztę jego rodziny, która się uratowała. W domu tym pozostałam do 9 sierpnia 1944. Tego dnia dom ten został spalony. Przenieśliśmy się do ogrodu przy SGGW, skąd po dwóch dniach, 11 sierpnia, wyszliśmy autostradą na Okęcie.

W obozie przejściowym w Pruszkowie nie byłam, gdyż z Okęcia wyjechałam samochodem sanitarnym niemieckim z innymi osobami z Okęcia za Tarczyn.

Na tym protokół zakończono i odczytano.